

Prezydent Lula da Silva, czyli pogoń za neoliberalizmem doskonałym

20 września 2010



Brazylia to największy – o wiele większy od pozostałych – kraj Ameryki łacińskiej: 193,253 mln mieszkańców, 8547 tys. km², ok. 1,6 bln dolarów PKB w 2009 r. W pewnym stopniu losy całego kontynentu zależą od losów Brazylii. 3 października Brazylijczycy będą musieli wybrać nowego prezydenta republiki, a także posłów, część senatorów i wszystkich gubernatorów stanowych. Zgodnie z wymogiem konstytucyjnym, po dwóch mandatach prezydenckich Luiz Inácio Lula da Silva nie może ponownie kandydować. Jest u szczytu popularności (popiera go ponad 80% badanych), ale Dilma Rousseff, kandydatka Partii Pracowników (PT), uzyskuje w sondażach tylko 20-30% poparcia, a przywódca prawicy José Serra ok. 40%.

Jak widać, odpowiedź na pytanie, czy popularność Luli jest „dziedziczna”, brzmi: nie. Warto więc zdać sobie sprawę z przyczyn jego popularności. Ludzie nie bez powodu lubią tego byłego robotnika-metalowca pochodzącego z biednej rodziny z ubogiego Północnego Wschodu, związkowego przywódcy wielkich

strajków przeciwko dyktaturze wojskowej (która skończyła się w 1985 r.), więzionego, upartego, charyzmatycznego działacza lewicowego... O wiele trudniejsza i bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czy jego rządy były „lewicowe”, czy nie. Przyjrzyjmy się więc bilansowi tych dwukrotnych rządów – „latom Luli”.

Marsz przywódcy PT ku zwycięstwu w wyborach prezydenckich w październiku 2002 r. wzbudził wśród klas ludowych nadzieje na przeobrażenia społeczne. Wielu ludzi na lewicy uważa jednak, że jego rządy przyniosły rozczarowanie. W ciągu dwóch swoich mandatów prezydent Lula nie zerwał z neoliberalizmem. O ile dla ludu brazylijskiego jego wybór był historycznym zwycięstwem, o tyle posiadacze zachowali faktyczną władzę za cenę odnowionego podziału władzy zapewniającego im bezpośrednią kontrolę nad kluczowymi aparaturami państwowymi – finansami i armią. Tylko w takich ramach mógł kwitnąć „reformizm” – a raczej realizacja tego, czego prawica nie potrafiła wcześniej narzucić w swoim własnym interesie klasowym. Ideały odłożono do lamusa, a spodziewana zmiana okazała się ciągłością. Rynki finansowe stawiały swoje wymagania – niezależność banku centralnego, spłata długu zagranicznego, wysokie stopy procentowe, zduszona inflacja... – więc rząd je spełniał. Poszukiwania rezerw ropy naftowej częściowo przekazano zagranicznym przedsiębiorstwom ponadnarodowym. Dla lewicy marzenie zamieniło się wręcz w koszmar, gdy rząd poparł rozwój upraw roślin zawierających organizmy zmodyfikowane genetycznie i produkcję biopaliw.

Inteligencja polityczna prezydenta Luli polega na tym, że w pogoni za neoliberalizmem „doskonałym” rozwiązał on dylemat, którego nie potrafili rozwiązać jego prawicowi poprzednicy na fotelu prezydenckim: pogłębił logikę podporządkowania gospodarki narodowej zglobalizowanej finansjerze poszerzając jednocześnie swoje zaplecze wśród klas wyzyskiwanych, w które wymierzona była ta strategia. Jedno z wyjaśnień tego fenomenu tkwi w sposobie zarządzania ubóstwem, który za rządów Luli

przyjęło państwo: chodziło o to, aby zmienić życie tych, którzy żyją w największej nędzy, zapewniając im dochód minimalny, ale nie likwidując przyczyn ich nędzy – tzn. zachowując nietknięte struktury kapitalizmu narodowego i powiązania peryferyjnej formacji społecznej z centrum systemu światowego.

Zasada, którą kierował się Lula, była taka, że polityka społeczna powinna mieć taki sam charakter, jak w przeszłości, ale należy prowadzić ją na większą skalę i bardziej energicznie. Kluczem do tej polityki było wylansowanie w 2003 r. „koszyka rodzinnego”, który przysługuje 11,5 mln osób o najniższych dochodach. To bardzo małe świadczenie nie jest prawem. Mimo wszystko wydaje się mało prawdopodobne, aby zlikwidowali je prawicowi następcy Luli na urzędzie, ponieważ za niewielką cenę przynosi ono wysokie zyski polityczne. Redystrybucyjny efekt tej polityki jest niepewny i ograniczony, podobnie jak jego wpływ na nierówności społeczne, które nadal są gigantyczne.

Wskaźniki ekonomiczne Brazylii poprawiły się za rządów Luli, ale ortodoksja neoliberalna ma swoją cenę społeczną – rygluje wzrost gospodarczy. Skutki kryzysu sprawiają, że da się odczuć zależność gospodarki brazylijskiej – w miarę kurczenia się handlu międzynarodowego skurczy się popyt zewnętrzny, a problem długu zaostrzy się wraz z podatnością tej gospodarki na fluktuacje kursów walut i stóp procentowych. Kierunek obrany przez Lulę jest nie do utrzymania tak długo, jak długo Bразylia nie będzie dysponowała strategią rozwojową nastawioną na zaspokajanie potrzeb społecznych i na wspieranie producentów krajowych wbrew dyktatom finansjery.

Jednym z kluczy do przyszłości kraju pozostaje kwestia dostępu do ziemi. Za rządów Luli nie zrealizowano postulatu reformy rolnej, podobnie jak nie zrealizowano innych historycznych postulatów ruchu chłopskiego i robotniczego. Postępy na tym polu były minimalne. Niezależnie więc od zmasowanego i decydującego poparcia udzielanego prezydentowi Luli przez

najuboższe warstwy społeczne, zrozumiałe jest poczucie frustracji narastające w szeregach lewicy. Znamienne jest pod tym względem krytyczne, lecz konstruktywne stanowisko Ruchu Bezrolnych (MST), który za pośrednictwem jednego ze swoich najwybitniejszych przywódców, João Pedro Stédile, oświadczył: „Zajmujemy ziemię nie po to, aby wchodzić w konfrontację z Lulą, lecz po to, aby pomóc mu w realizacji reformy rolnej”.

Na wzór i podobieństwo samego kraju, dla sił postępowych trudności są olbrzymie. Główną konfederację związków zawodowych, Jednolitą Centralę Pracujących (CUT), paraliżowało przez te wszystkie lata poparcie dla prezydenta. Sprzeczności są tak wielkie, że dwie działające w tym kraju partie komunistyczne – Komunistyczna Partia Brazylii (PCdoB) i Brazylijska Partia Komunistyczna (PCB) [1] – zajmowały wobec Luli rozbieżne stanowiska: pierwsza popierała go, a druga nie. Inna, trockistowska partia lewicy radykalnej – Partia Socjalizmu i Wolności (PSOL) – odnosiła się do niego bardzo krytycznie. Sama Partia Pracowników, deradykalizując się politycznie, dzieli się wewnętrznie w sytuacji, gdy kierownictwo partii popiera rząd, którego „reformizm” spieszy na ratunek pogrążającego się w kryzysie kapitalizmu.

Na płaszczyźnie międzynarodowej mieliśmy do czynienia z dwuznaczną polityką: podczas renegocjacji cen gazu z Boliwią, która znacjonalizowała swoje złoża węglowodorów, rząd brazylijski stawiał sprawy na ostrzu noża, podczas rund rokowań w Światowej Organizacji Handlu zdystansował się od interesów Południa, szuka rynków zbytu w Afryce... Akty oporu antyimperialistycznego, z których najważniejszy to odmowa przystąpienia do Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu, są rzadkie, choć zdecydowane, gdy już do nich dochodzi. Na razie klasy panujące Brazylii, a w każdym razie ich najwyższe warstwy, wydają się bardziej zainteresowane tym, aby otworzył się przed nimi rynek amerykański i europejski, niż rozwojem Wspólnego Rynku Południa (MERCOSUR, obejmującego Brazylię, Argentynę, Urugwaj, Paragwaj i Wenezuelę). Unia Narodów

Południowoamerykańskich (UNASUR), założona w Brasílii w maju 2008 r. przez 12 państw w celu stworzenia najrozleglejszej wspólnoty polityczno-gospodarczej na świecie, w praktyce ciągle nie funkcjonuje. Tymczasem można sobie wyobrazić, jaki wpływ na sytuację na świecie wywarłaby taka forma regionalizacji, zwłaszcza gdyby była postępowo nastawiona i zmierzała do utworzenia frontu Południa w obliczu hegemonizmu amerykańskiego. Zamiast tego kontynent latynoamerykański znalazł się w cieniu regionalnego „subimperializmu” brazylijskiego.

Oryginalność Luli polega na tym, że wynalazł „neoliberalizm doskonały”: taki, który służy najwyższym sferom finansjery amerykańskiej, a jednocześnie pozwala być lubianym (i wybieranym) przez najuboższych. Na swoje nieszczęście, dzięki równowadze, której nie sposób doszukać się gdziekolwiek indziej na świecie, przetrwał on aż do chwili, gdy zglobalizowany neoliberalizm kona wskutek wstrząsu wywołanego przez systemowy kryzys kapitalizmu. Na razie spełniło się życzenie brazylijskich klas panujących: reprodukcja gigantycznych nierówności społecznych przebiega bez starć klasowych i ryzyka wstrząsów czy chaosu. Sukces wyborczy Luli uległ neutralizacji i przekształcił się w energię prosystemową. „Lewicy”, która nie ma projektu społecznego służącego interesom klas ludowych i ogranicza swoją działalność do zarządzania kryzysem kapitalizmu, na dłuższą metę grozi utrata wiarygodności. Również w Brazylii.

Autor: Rémy Herrera

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Zdjęcie: [Downing Street](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Rémy Herrera – ekonomista, pracownik naukowy w Centrum Ekonomii na Sorbonie oraz Krajowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS) we Francji.

PRZYPIS

[1] W czasach konfliktu radziecko-chińskiego w międzynarodowym ruchu komunistycznym, PCB była proradziecka, natomiast PCdoB, utworzona w 1962 r. w wyniku rozłamu w PCB, była prochińska.